

## Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie:	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „
Za odosłanie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.	
Na prowincyi:	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 „ — „
kwartalnie	4 „ — „
miesięcznie	1 „ 35 „
W państwie niemieckiem	20 zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24 „ „
Numer pojedynczy 4 ct.	
Na prowincyi 5 ct.	
Numera z poprzednich dni po 10 ct.	

## SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 4. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego“ są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola

Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

## Ogłoszenia

(Inseraty)

za jedno wiersz petitiów albo jego miejsce 10 ct.

## Nadesłane:

bezpośrednio pod kroniką . . . . . 50 ct.  
przed inseratami . . . . . 30 „  
od wiersza petitiowego.

## Małe ogłoszenia:

po 2 ct. za jeden wiersz — najmniejsze 20 ct.  
za jedno ogłoszenie.

Rękopisów Redakcyi nie zwraca.

## Od Administracyi.

Prosimy Szanownych prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

Warunki prenumeraty wyżej.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego tak obecni, jak i nowo przystępujący, otrzymają jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym.

Pogłoski, jakoby nakład pierwszy był wyczerpany, są mylne.

Trylogię dostarczamy zaraz.

## Nowe stronnictwo ruskie.

W ostatnich dniach, w tutejszych pismach ruskich, tak moskalofilijskich, jak i narodowych, pojawiają się całe szeregi artykułów, omawiających cele i zamiary nowego stronnictwa, założonego przez posła Barwińskiego i jego politycznych przyjaciół. Rzeczą całkiem naturalną, że zdania te nie odznaczają się zbyt wielką tolerancją. Zachcianki osobiste, brak poczucia solidarności narodowej, serwilizm narzeczone i lokajstwo — oto cnoty, jakimi prześcina nowemu stronnictwu prasa ruska zdołała jego twórców. Największą część tych obelżywych zarzutów spada naturalnie na samego posła Barwińskiego, jako na głównego inicjatora.

Nie chcemy wdawać się w krytykę tych głosów, ani bawić się wyciąganiem słusznych wniosków z tego harmonijnego duetu pisma narodowców z organem moskalofilów. Zamiast naszym rozpatrywać tylko nieco szczegółów, a wyświecić intencje twórców tego stronnictwa, zwłaszcza, że niektóre polskie, radykalne pisma, idąc śladem ruskich krytyków, w zamęt potępiąją nowe stronnictwo, zanim ono działać poczęło.

Nowa epoka „konsolidacyjna“, zainaugurowana przez posła Romańczuka, zmierzająca jawnie do złączenia się ze stronnictwem, wrogiem ruskim tradycjom narodowym, jawna bezprogramowość wśród ruskich partii, brak stałej i jasno wytkniętego celu, kiedyś duch ruski, rozbijając się po rozmaitych komnatach, nabiera cechy zupełnie odmiennej od tej, jaką mu nadać winny dążenia czysto narodowe — oto czynniki ogólne, które złożyły się na

potrzebę zawiązania nowego stowarzyszenia politycznego.

Nowe stowarzyszenie wśród Rusinów, pod nazwą: „Narodowo ruski związek katolicki“ — ma według ogłoszonego programu zapobiedz brakowi i wypełnić luki spowodowane złą działalnością istniejących dotychczas partii. Nie wchodzimy w to, czy stronnictwo to jest mniej lub więcej klerykalnem, lecz jeżeli przyjęte w program: „Trwanie przy katolickim narodowo ruskim kościele“ — ma nadać temu stronnictwu miano konserwatywnego, to jednak stórkroć wolimy ten konserwatyzm p. Barwińskiego, niż skrajny radykalizm dra Trylowskiego, lub „pryncypialną“ opozycję posła Romańczuka.

Czy zszeregowanie sił, nie nowych, ale wyrobionych pod nowym sztandarem jest złamaniem ruskiej solidarności narodowej? — na to pytanie niech fakta odpowiedzą. Solidarność — jest wogóle u Rusinów pojęciem dość problematycznym. Gdzie bowiem naród rozpada się na cztery obozy, spierające się z sobą bezustannie i to nie o błahostki, ale o zasadnicze kierunki narodowego życia, gdzie wśród takich warunków rodzi się jeszcze potrzeba założenia nowego stronnictwa, — tam chyba o idealnej solidarności nie może być mowy. Jeżeli zaś zechcemy przypatrzeć się poszczególnie każdemu ze starych stronnictw, to u moskalofilów zauważymy tylko resztki życia, podtrzymywanego nie wysiłkiem choćby jednostek, ale wpływem zagranicy, — u radykałów program wyczerpany, — u nowym zaś socyalistom ruskim, z uwagi, że miasta, także i wschodnio-galicyjskie, są przeważnie polskie, lud zaś wiejski nie dorósł widocznie jeszcze do rozwiązywania zagadek Marksa czy Lassala, — chyba nie możemy robić wielkich nadziei na przyszłość.

Pozostawałoby jedynie stronnictwo ruskich opozycjonistów, zcentralizowane w „Narodowej Radzie“. Założona w r. 1885 — przez czas jakiś koncentrowała ona w sobie ruch polityczny ruskiego społeczeństwa. Żywołność jej przebiła się najdosadliwiej w ogłoszonym programie narodowym, który miał skupić coraz to nowe siły na polu narodowej pracy, miał być zarzewiem dyktującej dla następów. Jakże daleką jest dziś „Narodna Rada“ od swego programu!

Narodowy kierunek — zapomniany a twórcy jego, wobec zbliżających się wyborów do Rady państwa — łączą się z moskalofilami, największymi dotychczasowymi wrogami partii!

Wobec takiego stanu rzeczy, wobec scen skandalicznych, wyprawianych na ostatnich wiecach i zebraniach, gdzie habniono naczelnika Kościoła i tradycję kościelno-narodowe (jubileusz Unii brzeskiej na zgrupowaniu Tow. Kaczkowskiego) wobec moskiewskich zakusów i polityki w tajemnej tolerancji w ruskich stronnictwach — powstała myśl założenia nowego stowarzyszenia i oparcia go na podstawie katolickiej. A podstawą ta jest tem silniejszą, że cerkiew na Rusi jest prawie nierozdzielnie złączona z narodem. To nie klerykalizm, ani konserwatyzm, ale dowód jasnego zrozumienia interesów ze strony inicjatorów.

My nie przesadzamy dziś jeszcze, jaki kierunek zajmie nowy Związek w stosunku do Polaków, ale wnosząc z dotychczasowego ugodowego stanowiska, jakie zajmował poseł Bar-

wiński, sądzymy, że nie będzie biło na alarm: Lachy idą! — jak to czynią inne ruskie partie z p. Romańczukiem na czele, ale pojdzie ręką w rękę z Polakami do celu, jaki obu narodowościom wskażą ich wspólne narodowe interesy. Tego zdają się też obawiać pp. Romańczuk i jego szlachetna kompania. Jeżeli by się bowiem okazało, że między Rusinem a Polakiem jest możliwy *modus vivendi* — odpadłyby *eo ipso* wszystkie dotychczasowe twierdzenia Dila, że taki stosunek jest niemożliwym, że „interesy obu narodowości rozchodzą się diametralnie“ — a gdyby ta hy pojechała odpadła, cożby się stało z całym gmachem skarg, żalów i politycznych wyzysków?

Na to nie mogą pozwolić dotychczasowi ruscy przywódcy i z całą zacieklnością rzucają się na nowych ludzi, mimo, że starzy dawno się zużyli.

Ten strach, ta panika, uderzyć musieli każdego, kto miał odwagę przeczytać cały stos artykułów, omawiających nowe stronnictwo jeszcze przed tegoż narodzeniem — i udo-wadniających obecnie, że nie stworzyła go potrzeba — ale poronita prywatna.

Jeżeli wolno tak myśleć i pisać organom ruskim, broniącym zagrożonych pozycji istniejących stronnictw — to polskie pisma do okrzyku tego chyba łączyć się nie powinny. Historia lat minionych dała nam aż nadto wskazówek, czego możemy się spodziewać od takich pp. Romańczuków, a dość znaczną przebyliśmy skalę doświadczeń, byśmy już z góry mieli się uprzedzać przeciw temu, co może stać się w danych warunkach zarodkiem zgody, a co za tem idzie — wspólną zapewnić nam może siłę.

## Ze spraw szkolnych.

Pisma wiedeńskie donoszą, że w ministerstwie oświaty odbywają się właśnie obrady nad sprawą reformy planu naukowego w szkołach realnych, mianowicie w tym kierunku, żeby w szkołach tych poświęcono więcej uwagi pielęgnowaniu styliów humanistycznych. W tym celu ma być powiększona i pogłębiona nauka języka ojczystego i literatury. Podobnie jak to ma miejsce w gimnazjum. Przeprowadzenie tego planu nie ma atoli nastąpić przed pomnożeniem godzin nauki, lecz przez zupełne zreformowanie i inny, niż dotychczas, podział godzin nauki, tak jednak, żeby na tem realia nie poniosły żadnej szkody. Projekt ten — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — ma być już wygotowany i nowa reforma będzie zaprowadzona już z najbliższym rokiem szkolnym.

Wszystko to bardzo ładne, ale zapomnianno o jednym, że mianowicie taka zmiana ustroju i planu naukowego w naszych szkołach średnich, mogłaby nastąpić jedynie za wolą i zgodą Sejmu krajowego, który wyłacznie ma prawo rozstrzygnięcia w tej mierze. Mogłaby więc ta sprawa pojawić się na porządku dziennym Sejmu krajowego, jako projekt rządowy, ale w takim razie musieliaby wpród przejść przez alembik Rady szkolnej krajowej, której znów statut organizacyjny zastrzega prawo przedkładania Sejmowi podobnych projektów.

Równocześnie dochodzi z Wiednia wiadomość o wiele groźniejsza. Przynosi ją *Deutsches Volksblatt* w następującej notatce:

„Według zestawionej przez ministerstwo oświaty statystyki, liczba uczniów w szkołach średnich krajów w Radzie państwa reprezentowanych znacznie wzrosła. W porównaniu do liczby uczniów w zeszłym roku szkolnym, liczba uczniów w roku szkolnym 1896/7 wzrosła w gimnazjach o 1555 w szkołach realnych zaś o 1121. W ciągu lat dziesięciu od roku 1885/6 po 1895/6 podniosła się liczba uczniów, uczęszczających do gimnazjów i szkół realnych, o 3006. Szczególnie znaczny przyrost wykazują: Galicya 730, Austria Dolna 247, czeskie gimnazja w Morawie, Styrya 114 i niemieckie szkoły średnie w Czechach. Wskutek tego ciągle zwiększającego się przyrostu uczniów do szkół średnich, mają być obostrzone egzamina wstępne, a ministerstwo oświaty czyni przygotowania w tym duchu, aby egzamina te mogły być ściśle kontrolowane. W pierwszym rzędzie ma ministerstwo zwrócić swą uwagę na Galicję, gdzie już istnieje hyperprodukcja uczniów gimnazjalnych.“

A więc — jeżeli doniesienie *D. Volksblattu* polega na prawdzie — mielibyśmy do czynienia z nowym zamachem na szkolnictwo, w szczególności zaś na szkolnictwo galicyjskie. Śnać dotychczas użyte środki, jak podniesienie czesnego w szkołach średnich do niebywałych granic i przymus mundurowy jeszcze nie wystarczają, za wiele jeszcze młodzieży, mimo tych wszystkich trudności, garnie się do oświaty i wytwarza się — hyperprodukcja inteligencji. Zaprawde, oryginalne to ministerstwo oświaty, które za swój cel uważa utrudnianie o ile możności przystępu do szkół, które przecie są własnością ogółu i dla każdego powinny być przystępne. Ale naszym reakcyonistom, których prototypem jest p. minister Gautsch, wciąż jeszcze wydaje się, że oświata jest wyłącznym przywilejem klas bogatych i dlatego wszelkie środki do powstrzymania młodzieży uboższej od korzystania ze szkół, utrzymywanych kosztem publicznym i krwawo zapracowanego groszem biedaków, — uważają za godziwe i pożyteczne.

Jednym z takich środków ma być zaostrzenie egzaminów wstępnych do szkół średnich. Przypomina się nam w tej chwili rozprawa, przeprowadzona na tem temat niedawno w bardzo poważnym i kompetentnym ciele: na walnem zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Po bardzo ożywionej i wyczerpującej dyskusji, w której brał udział wytrwały i doświadczony pedagogowie z całego kraju, uchwalili zgromadzenie to wniosek Koła krakowskiego, domagający się zniesienia egzaminów wstępnych do szkół średnich i słusznie. Nie trzeba na to być nawet pedagogiem, ażeby rozumieć, że egzamina te, w których dziecko, najczęściej zastraszone i zmieszane, ma zdać sprawę z czteroletniej pracy w szkole normalnej — że egzamina takie są bezcelowe i bezpożyteczne. Zdarza się też często, że chłopak, ugodolniony najlepiej, pod ogniem krzyków, a dorywczo rzucanych pytań — przepada, podczas gdy nieuk o miernych zdolnościach, zdaje egzamin celujący.

Jeżeliby przeto była potrzebna jaka reforma w tym kierunku, to wskazują ją sami pedagodzy, domagając się zupełnego zniesienia tych egzaminów. Ale dla pana ministra oświaty, głosy ludzi, którzy na szkolnictwie — jak to powiada przysłowie — zęby zjedli,

nie ma znaczenia, bo jemu chodzi o rzecz zgoła inną, a mianowicie hyperprodukcję inteligencji, a właściwie o utrudnienie wstępu do szkoły średniej młodzieży ubogiej. Dlatego jednak p. minister nasz kraj szczególnie przed innymi otacza swą łaskawą opieką, dlatego nas właśnie przedewszystkiem chce chronić przed zalewem inteligencji — to zdaje się pozostanie tajemnicą biur nietylko ministerstwa oświaty.

My z naszej strony przeciw takiej opiece protestujemy, a nie wątpimy też, że głośny protest w razie potrzeby podniesie przeciw temu kraj cały, a przedewszystkiem ci, którzy powołani są do zastępowania kraju i obrony jego interesów we Wiedniu.

## Etycyzm.

Przed kilku tygodniami obradowało w Szwajcaryi zebranie mężów, którzy postawili sobie jako zadanie rozwinąć równocześnie w Szwajcaryi, Niemczech i Austrii propagandę dla rozkrzewienia w tych państwach zasad „nowej moralności“. Nową nauką ich w gruncie nie jest, co najwyżej nową jest nazwa „etycyzm“, jaką jej nadano i usiłowanie przeniesienia tej nauki na grunt polityczny. Jakoż „etycyzm“ zdobył sobie już dzisiaj markę polityczną, choćby dzięki wyrazom gorącego uznania, jakiego nie szczędzi w swych pismach najjaśniejszym wybrakom socyalizmu.

Ci, co na zimno roztrząsali go do głębi, twierdzą, że etycyzm jest sobowtorem komunizmu i nowożytną, przez postępowych żydów krzewioną religiją „tylko-człowieczeństwa“. Ideałem jego rzekomo rozum, spokój i powszechne szczęście. Indywidualizm i eudajmonizm — oto główne podstawy tego „szczęścia“ zwiastowanego zarówno przez niemieckiego żyda Szulchana Arucha, jak przez marksistowski komunizm i przez importowany z Ameryki etycyzm.

Precz z Bogiem! Precz z ojczyzną! Ni Dieu, ni Maître! — opiewa naczelne przykazanie „nowej moralności“.

Oczywiście nie występuje etycyzm z tak brutalnym apelem tam, gdzie dopiero zabiera się do pracy, gdzie idzie mu o stworzenie nowej gminy wyznawców. Że umie on być zręcznym, że umie podawać truciznę w osłonce cukrowej, dowodem świeżo wydana w Berlinie broszura dra R. Penziga pt. „Początki nauki moralności dla dzieci“. Ten dr. Penzig, profesor akademii Humboldta, dzwigne wywiera na czytelnika wrażenie: musi on być albo człowiekiem równie przewrotnym, jak inteligentnym, albo też sam dał się wzięć na lep etycyzmu i nie dostrzegając konsekwencji, do jakich prowadzi owa nauka. Wiara w dobro natury ludzkiej, optymistyczna do tego stopnia, iż chce budować z zupełnem wyrzeczeniem się Boga wyłącznie na popędach naturalnych gmach szczęścia ludzkości, graniczy z jednej strony z najwyższym stopniem obłądzy, z drugiej z maniactwem.

Zaprzeczmy się nie da, iż dla nowożytnego inteligentnego umysłu tkwi pognęta pokusa w ideale autonomii moralnej, usuwającej na bok wszelkie obowiązki wobec nieba i ziemi. Czyż jednak trzeba mieć bardzo bujną fantazję, aby odgadnąć, w co w takim razie obró-

FR. RAWITA.

## CZY TO BYŁO?

(Ciąg dalszy).

— Pan pewnie dużo kawy pije?  
— O, tak!  
— To źle. Widzi pan, kawa wysusza... dlatego pan taki błąd i taki szczyptliwy... Bierz pan przykład ze mnie. Ja panie dobrodziejku kawy jak najmniej... piwo... piwo... to gruntu. A cheez pan dobrego dostać — idź pan do Knehlczka.

Wreszcie Jan przyniósł kawy, dałem mu sygaro — i już Piorko siedział i dmuchał jak miech kowalski.

— Ale też pana nigdzie nie widać. Do Knehlczka pan nie chodzi. — Myslę sobie — pojść i zobaczę, co też się z kochanym panem dzieje?

— Zdrow jestem... doskonale się mięsam. Im. Piorko sygaro nagle z ust wyjął.  
— Tylko... nie kochaj się pan zanadto... bo to także szkodzi.

Aha! Już cię mam — pomyślałem sobie. — Doleciała ciebie jakaś plotka, jak zapach pieczenia. Pragniesz sam coś wyciągnąć.  
— Ależ panie inżynierze dobrodziejku, czy to w teraźniejszym naszym życiu ma człowiek czas pomyśleć o miłości! Praca, praca, praca — zajęcie — ledwie chwila odpoczynku.

— Najlepiej nie myśleć... bierz pan przykład ze mnie...

Spojrzałem na jego twarz żółtą, obrzękłą, nalaną piwem od Knehlczka — i wstręt uczulem.

— Ciekawy też jestem, zkąd to przyszło panu inżynierowi posadzać mię o miłość?

— Ah, tu te faches...

— Nigdy w świecie! Na kogo? O co? Na mego kochanego inżyniera? Przecież wiem, że pan jesteś życzliwy dla mnie...

— Naturalnie... naturalnie...

Pałł sygaro, tykał kawę i spał.

Spojrzałem na niego z ukosa. Oczki mu się przedłużyły, przymknęły i wilgocią zaszyły.

Miał jakiś lisi wyraz.

— A ja myślałem, że to wszystko prawda...

— Co?

— Mówią przecież, że pan tę spiewaczkę wykradł... i u siebie przechowuje. — Zawrzącem na to gniewem.

— Panie inżynierze, dobrodziejku, w imię znanej życzliwości pana dla mnie, czy mogę prosić o jedno?...

Był pewny, że go o pieniądze prosić nie będą i dlatego odrzekł:

— I owszem... z całą przyjemnością... jeżeli to tylko będzie odemnie zależało... gotów jestem służyć.

Podał mi rękę i pomógł wstać.

— Niech pan będzie łaskaw, pofatyguje się ze mną...

Poprowadził go najprzód do sypialnego pokoju.

— Oto jest moje łóżko... moja szafa na suknie... Proszę zajrzeć do środka.

Widziałem, że IMé pan Piorko przygląda się bacznie. To dobrze — pomyślałem sobie — zrozumielimy się.

— Oto jest moja jadalnia...

Stałem po środku pokoju i umyślnie powolnym spojrzeniem widziałem po wszystkich przedmiotach od jednego do drugiego.

Wreszcie weszliśmy do saloniku.

— A oto mój salonik... pan inżynier zna go nie od dzisiaj...

— Ależ znam... znam... znam...

— Tu się ku mnie zwrócił, ręce rozwiódł i w objęcia swoje mnie ująwszy, z każdej

strony policzka pieczęć swoim tłustym językiem przyłożył.

— Widzi pan inżynier, że kobiety w moim mieszkaniu niema żadnej, a nawet niema najmniejszego śladu jej przebywania...

— Ależ dobrodziejku... ja przecież nigdy w to nie wierzyłem...

A jednak przyszedł jedynie po to, ażeby jakąś plotkę upolować. Rad jestem, że był. Zamknąłem mu usta.

15 kwietnia, rano.

Nareszcie w czerwcu to się skończy. Jestem znużony pracą i plotkami. Likwiduję moje interesy, zostawiam zastępstwo Ferdziowi, a sam wyjeżdżam z Jadzią natychmiast po ślubie do Włoch. Odpocznę! Spokoju! Spokoju mi dajcie, bo... Lato, jesień, zima spędzimy na południu. Słońca mi, słońca, światła, ciepła trzeba! Tu zginę jak roślina na mrozie.

t. d. wieczorem.

Ozuję, że moje nerwy nie w porządku. Nie, nie jestem zdrow stanowczo. Zdawało mi się, że mogę wrócić do pracy i zajęć, a tymczasem widzę, że dłuższy odpoczynek byłby mi jeszcze potrzebny. Ciągłe i ze wszystkich jestem niezadowolony. To najlepszy dowód. Muszę kilka dni przeleżeć w łóżku...

Pisząc, usłyszałem szmer jakiś w jadalnym pokoju.

— Janie, to ty jesteś?

Żadnej odpowiedzi. Nie, to nie mógł być Jan, przecież przed chwilą sam go posłałem do miasta. A jednak wyraźnie słyszałem, że ktoś chodził i krzesłem przesuwał.

Zaciekawito mię to. Wstałem od biurka, wzięłem lampę i poszedłem. W jadalnym pokoju było ciemno zupełnie; gdy na progu stanąłem, wydało mi się, że w końcu pokoju mignęły fosforyczne światła z błękitnym odcieniem. Wyrażnie przesuwały się od jednego końca do drugiego.

Nagle znikły, a natomiast posłyszałem uderzenie ręką po stole. tak mocne, że lampa, wisząca nad nim, drgnęła. Potem szmer jakiś dał się słyszeć, szelest zupełnie taki, jak gdyby jedwabna sukienka otarła się o jakiś twardy przedmiot — i cisza.

Coż to znówu takiego! — pomyślałem sobie. Przecież to nie było złudzenie. Słuch i wzrok nie mogły mi mylić.

Poszedłem w tym kierunku, gdzie uderzenie o stół dało się słyszeć. Było ono tak wyraźne, że w stanie byłbym oznaczyć dokładnie miejsce uderzenia. Jakież było moje zdziwienie, gdy zbliżywszy się do stołu, ujrzałem na białym obrusie odcisk ręki — pięć palców... kobiecych...

Stałem i zamyslałem się nad tem, gdy wszedł Jan niosąc sygaro, po które go do miasta posłałem.

— Czy wy Janie z miasta wracacie? — spytałem.

— A juści...

— Nie spotkaliście kogo na schodach?

— Nikogusienko.

Wówczas pokazałem mu odcisk ręki.

— Widzicie, Janie, był tu ktoś... Stuknął tak mocno o stół, że aż się wszystko zatrzęsło — i wyszedł...

Nie widziałem nigdy człowieka tak przestraszonego, jak był Jan w tej chwili. Zbladł i pobiegał jak trup. Oczy stanęły mu ślepe; ręce powoli spłotyły się i załamywały się tak silnie, że palce w stawach trzeszczeć poczęły. Spojrzenie jego podniosło się na mnie, potem na tym znaku odciskniętej ręki spoczęło.

— Niestety proszę pana... — wyszeptał.

— Coż znówu? A to zkąd?

— Śmierć jest w naszym domu pewni-

kiem... Już tu do nas dowidywała się...

20-go kwietnia.

Nie mogłem pojechać do Jadzi. Niby jestem zdrow, ale chwilami wpadam w takie osłabienie, że zupełnie tracę wrażliwość świata zewnętrznego, ale natomiast czuję podnieconą działalność nerwów i myśli.

Zdaje mi się niekiedy, że wrażliwość moja znajduje jakieś podniecenie w kierunku okultyzmu. Od pewnego czasu zaczynam doznawać wrażeń i spostrzegam objawy zupełnie nieznanego przedtem. Czyż-byn istnienie posiadał w sobie jakąś siłę medyczną?

Siłę? Otoż w tem jest sek! Jaką i czym jest istota tego, co nazywamy — siłą? A jednak ona istnieje — mamy jej objawy. Nasze pokolenie, wychowanie w cześć dla nauki, ciągle ma ten wyraz na ustach, jak kapłan imię tajemniczego i nieznanego bóstwa. Powtarzanie nazwiska nie jest jednak wystarczające.

To ramki, w które każdy może włożyć taki obraz, jaki mu się podoba i na jaki go stać! Cała, największa pono grupa nauk, jest w ścisłym znaczeniu nauką zjawisk. Znamy rzeki i morza, ale nie poznaliśmy jeszcze źródeł ich.

Co za potęgą jest dzisiaj elektryczność — ale co to jest elektryczność? Znamy i umiemy użytkować jej objawy i zjawiska — i tyle. Co zaś do określenia siły, uciekamy się do starej formuły: jeżeli niektóre ciała (także x) będziemy nacierać o bursztyn...

Tak więc są pewne zjawiska, których istnienia zaprzeczają nie podobna — przyczyny zaś ich powstawania nie znamy; przyczyna jednak być musi, skoro istnieją zjawiska. Wszelkiego zbudowaniem lub oszukaniem wytłumaczyć nie można. Byłoby to niezawodnie bardzo łatwe rozwiązanie wielkiego przyrodniczego zrównania, ale naby na tem nie zyskała nauka. Ona jest dlatego wielką i potrzebną, że bada niewiadome. A takich sił nieznanych, które pragniemy poznać za pomocą znanych



ciłyby się społeczeństwa ludzkie i jak nie-szczęśliwym byłoby takie szczęście.

Dr. Penzig przyznaje, że „nowa moralność” nie ma jeszcze podstaw tak silnych, iżby oparły się wszelkiej naukowej krytyce. Czyż mniema, iż kiedykolwiek ona je sobie zdobędzie? Ale, są dalsze słowa apostoła etycyzmu, wiemy już przynajmniej na pewne, na czym moralność nie powinna się opierać, a mianowicie, że dogmatyka i wszelki religijny pogląd na świat są niepotrzebnym tylko balastem.

Dodaje dalej autor, że ta nowa, wolna od mistycyzmu moralność okazała się w edukacji dzieci bardzo zbawienna, o ile zaszczerpiała się w umysłach maluczkich jednostek moralnie silnych. Czy jednak z pokolenia, ateizmem „nowej moralności” przesąknętego, mogą wyjść jednostki „moralnie silne”, o tem dr. Penzig przemilcza.

Wymijając wyraża on się o obowiązkach wobec ojczyzny. Ale z pism mesyasa etycyzmu, amerykańskiego żyda, Feliksa Adlera, wynika niewątpliwie, iż w oczach tej nauki patriotyzm jest zbrodnią, odwołuje bowiem od ideałów „najwyższej cywilizacji”, opartej na jednym dla całego świata porządku.

Czy ten „porządek” różni się czemkolwiek od komunistycznej *republique des egaux*? Nie jestże on tylko w inne ramy osadzonym jej odbiciem.

Przeciwko ideałom wypielegnowanym przez ludzką koszmę tylu najcięższych ofiar, wyrusza tedy wróg nowy: zlepek rozkiełzania moralnego, pospyty w tanią skórę filozofii. Takiej moralności nie taknie chyba świat dzisiejszy, dostatecznie już zmaltretowany ewangeliami fałszywych proroków i nie stracił siła prawdy, miłości i obowiązku ręką żydowsko amerykańskiego etycyzmu.

## Wiadomości polityczne.

O wyborze prof. Zolla donosi *Kurierowi lwowskiemu* z Krakowa „naoczny świadek” następujące szczegóły:

„Wybor prof. Zolla został przeprowadzony nielegalnie i uniemożliwiony być winien. Przeszło tysiąc kart legitymacyjnych nie doręczono wyborcom z powodu krótkości czasu. Na liście wyborczej nie pomieszczono niemiast. a więc pozbawiono głosu wbrew ustawie drugi tysiąc wyborców. Przeważną część urzędników zmuszona była zrzec się głosowania, gdyż przełożeni, szefowie, obchodzili wszystkie swoje biura i wskazywali podwalnym Zolla, jako kandydata, na którego głosować należy. Przeszło 700 głosów żydowskich, „zjednanych” Zolliem przez macherów wyborczych, jak zapewnia jedno z pism krakowskich, powinno być przedmiotem dochodzenia sądowego, do którego wtek *Głos Narodu* już podał. Faktem jest, że między przyjętymi głosami znajdują się pozagrobowe „głosy nieboszczyków”, a wiele głosów nie oddano ośobiście, lecz przez osoby podstawione. Wbrew §. 34. ordynacji wyborczej sejmowej, czterech członków komisji wyborczej nie mianowali wyborcy, lecz powołał ich ich dowolnie komisarze wyborczy. Przeciwni takiemu postępowaniu, niezgodnemu z ustawą, zaprotestowali głośno i wyrażnie w sekcji IV. p. Zygmunt Mikołajski, członek stronnictwa ludowego, i żądał, by wyborcy czterech członków wybrali, jak tego ustawa wymaga, sam proponując radcę Schmidta. Protestu tego nie wpisano do protokołu wyborczego, a komisarz rządowy, Fedorowicz, oświadczył, że tylko on ma prawo wybierać członków komisji wyborczej. Nie mogą przypuszczać zupełnej nieznajomości ustawy u komisarza rządowego Fedorowicza, musiny uznać fakt ten za świadome naruszenie ustawy. Podobny proceder był także i w innych sekcjach. Tylko dzięki takiemu zarządzeniu usiedli przy stołach w komisjach wyżsi urzędnicy, którzy magnetyzowali wyborców za Zollem. Po stołach wyborczych widzieliśmy rozrzucone kartki drukowane z nazwiskiem uprzywilejowanego kandydata”.

Otoż winę tego wszystkiego przypisuje *Kurier lwowski*, p. Romanowiczowi i klubowi demokratycznemu polskiemu.

Czy potrzebne jeszcze komentarze?

**Skandal opalenicki**, który, ku wielkiemu niesmakowi hakatystowskiej zgromadzenia, zakończył się niespodziewanie łagodnym wyrokiem, wywołał obecnie obszerne komentarze pism niemieckich. Niektóre z nich, jak *National Ztg.* dają upust swemu oburzeniu z powodu rozwielmożenia się „polonizmu” w Poznańskim i wyraźnie akcentują niezadowolenie z łagodnego wyroku, upatrując w nim zachętę do dalszych wykroczeń. Są jednak — sprawiedliwość przynajmniej — uczciwiejsze pisma, które z zadowoleniem witają zakończenie sprawy opalenickiej. *Kölnische Volks Ztg.* nazywa wynik sprawy opalenickiej pociechą dla

mnóstwo koło nas... mnóstwo... Ludzie na to wszystko, czego nie rozumieją, mają dosko nały wyraz: głupstwo. Starczy on za wszystkie odpowiedzi, wszelkie wyjaśnienia, nie zmusza nikogo do analizy, do krytyki, do badania — i dlatego zadowalnia większość.

25-go kwietnia.

Każą mi używać dużo ruchu, dużo powietrza, nie pracować, nie myśleć, czytać coś lekkiego... Cudowne lekarstwo — tanie, dostępne i nie wymaga wcale studyów medycznych. A jednak zastosować się do tego nie mogę. Pisałem do Jadzi, opisałem jej stan mój umysłowy i moralny — nie tylko nie pisałem o tych snach dziwnych i zjawiskach okultystycznych, które mi od pewnego czasu przesładują. Ach, gdyby co rychlej doczekać się ślubu i wjechać. Zmieniałbym klimat, niebo, wrazenia, ludzi — i wyzdrowiałbym od razu. Mówię tak, jak gdybym był chory, a przecież chory nie jestem; nie mam żadnych fizycznych dolegliwości.

Od dwóch dni przyjmuję pacjentów tylko u siebie. Na miasto wychodzę w nadzwyczajnych wypadkach.

Nie jestem w stanie niczem innym się zająć, tylko sobą. Otoż w tem właśnie jest *der Hund begraben*. To bezstanne skupianie myśli tylko na sobie, jak gdybym był środkiem świata, potęguje jeszcze bardziej rozdrażnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

hakatystów i to bardzo głośnym. Skazany w tym procesie jest Carnap, który postępował sobie tak, że można było sądzić, iż przez pomyłkę zabłąkał się do Niemiec z jakiejś gubernii rosyjskiej. Im prędzej usunie się takiego urzędnika, tem lepiej. Widać z tej sprawy bardzo jasno, jacy to „germanizatorzy” działają w prowincji Poznańskiej i wobec takich zająć nie można się dziwić, że przeciwnictwa narodowościowe tak się tam zaostriżyły w ostatnich czasach. Jakkolwiek nie myślimy wcale upiększać wykreosze ze strony polskiej, to jednak sprawa opalenicka utwierdza nas w przekonaniu, że nierównie większa wina jest po stronie tych, którzy tam w dzwaczny sposób chcą „ratować niemieckość”. Mamy nadzieję, że rząd z tych zająć, które rzeczywiście są bardzo charakterystyczne, także z swej strony właściwie wysnuje wnioski — nie tylko nie podzieli prowincji poznańskiej — ale też wobec całej działalności hakatystów nie straci nigdy trzeźwości i rozważy.

Podobnie wyraża się *Schles. Volks. Ztg.* która słusznie podnosi: „Honor urzędnicstwa pruskiego woła o zemstę, o oczyszczenie z kał, który, jak proces opalenicki wykazał ku postrachowi wszystkich patryotów, skłalał jego puklerz świecący, lub przynajmniej grozi mu skalanem. Precz z Carnapem i w spółnikami jego z dzielnic polskich!” — Bardzo stanowczo potępia postępowanie Carnapa i sięjących nienawist do polskości hakatystów *Posener Ztg.*: „Dla rządu — pisze ona — wynika złąd nauka, którą, spodziewamy się, weźmie sobie do serca. Niemieckość w prowincjach wschodnich potrzebuje w każdym razie innych reprezentantów państwowych, niż ludźmi w rodzaju komisarza obwodowego w Opalenicy. Właśnie u nas na Wschodzie, konieczny jest staranny wybór materiału urzędniczego, i nie wypadła przedewszystkiem, aby ludzi, którzy zwichnęli może swą karierę oficerską, stawiano na wybitnych stanowiskach. Jeżeli zresztą takie niesłychane rzeczy dzieją się mogły, jeżeli powtarzać się mogły w dłuższym okresie czasu z równą gwałtownością, narzuca się dalej pytanie, dlaczego przełożeni pozwalali na to? Można tylko przypuszczać, że przełożeni tego człowieka nie wiedzieli nie o jego sprawkach. W przyszłości będzie zatem obowiązkiem rządu, pilnie, niż obecnie, zważać na urzędowe postępowanie komisarzy obwodowych, a mianowicie nie pozwalać na to, aby komisarz, jak to czynił p. Carnap, nazywał poddanych swojej władzy „polskimi psami”. To niegodne człowieka, oburzające!” — Berlińska *Germania* zapowiada osobny artykuł o sprawie opalenickiej.

Wreszcie zapisać należy *Posener Tagblattu*, który pierwszy rzniósł po świecie wiadomość „o strasznym wyroczeniu Polaków w Opalenicy” i Carnapowi wystawił chlubne świadectwo „prawdziwego oficera niemieckiego”. Wobec wyniku procesu jest ten organ małomowny, a z jego wywodów najważniejszą jest informacja, iż proces opalenicki będzie miał jeszcze epilog, bo Carnap został pociągnięty do odpowiedzialności z powodu sprawek, które wykryły się podczas rozpraw sądowych.

Pomimo takich ostrych krytyk roboty hakatystowskiej przez rzędzenie niemieckie organa — szczucie przeciw Polakom nie ustaje i odzywa się znowu dziś głośnie echem na górnym Ślązku. Mianowicie w Gliwicach odbędzie się 14 bm. ogólne zgromadzenie wszystkich Niemców ślązkich, gwoi obnyslenia środków zaradczych „ku zatamowaniu wciąż rosnącego polonizmu”. Inicytorowie tego szlachetnego zebrania wskazują, jako na fakt groźny, iż w okręgach: opolskim i wrocławskim żyje do 850.000 Polaków. Mówiący po polsku Górnoślązacy, którzy przed 20 laty nie przynależeli się do polskości — dziś jawnie przyznają się do tej narodowości, a życie kooperacyjne i prasa w górnym Ślązku poczyniły zatrwajające polakozerów postępy. Nawet *Neue fr. Presse* nie może strawić (choć tyle nieprzyjemnych rzeczy musiała w ostatnich czasach przelknąć), iż oprócz tak rozpowszechnionego *Katholika* powstały polskie czasopisma w Bytomiu, Raciborzu, Opolu i Gliwicach, oraz, że Polacy są na tyle śmiały, iż stawiają teraz własnych kandydatów na posłów. Przeciwni politycznej więc organizacji Polaków na górnym Ślązku zaprotestowali mają gliwicy hakatysty.

**Szlachetne tendencje** ks. Bismarcka znajdują swój jaskrawy wyraz w głośniejszych rewelacjach *Hambur. Nachr.* jak nas obśnia *Köln. Ztg.*, która pisze, że rewelacje hamburskie są tylko aktem zemsty przeciwko cesarzowi w. *Hamb. Nachr.*, powinnyby powstrzymać się od czegoś podobnego wobec monarchy, który jest z pełnem uznaniem dla duchowej wielkości i niespożytych zasług Bismarcka. Tymczasem cała ta kampania prasowa obraża i drażni cesarza, co tem więcej zasługuje na potępienie, że *Hamb. Nachrichten* działają w pełnej świadomości warunków, które zapewniają im zupełną bezkarność. *Köln. Ztg.* dodaje, że zaczepiać w ten sposób ludzi z bezpiecznej kryjówki nie jest wcale bohaterkim czynem. Korespondent wiedeński *Pe ster Lloyd*a otrzymał od jednego z wybitnych austriacko-węgierskich mężów stanu następujące wyjaśnienia w sprawie rewelacji *Hamb. Nachrichten*: „We wszystkich kołach politycznych, jakoteż wśród osób, upoważnionych do zabierania głosu w tej sprawie, rewelacje owe przyjęto chłodno, a nawet obojętnie. Nie można przywiązywać żadnej wagi do tych wiadomości, a nawet i prasa powinna była mniej gorąco o tej sprawie się odzywać. Nieprawdą jest, jakoby Austro-Węgry w r. 1890, tj. w roku, kiedy niemiecko-rosyjski traktat dobiegł do końca, otrzymały o tem jakkolwiek wiadomość. To nie daje jednak podstawy do rekrimynacji, które nie nastąpiły i nigdy nie nastąpią. Austriacko-węgierski ambasador w Berlinie, Szögyenyi-Marich, był wprawdzie wczoraj na dłuższej audyencji u cesarza, lecz nie można do tego przywiązywać większej wagi, gdyż audyencya taka ma zawsze miejsce, jeżeli ambasador po dłuższym urlopie obejmuje swoje stanowisko. Naturalnie omawiane były przy tej sposobności także rewelacje *Hamb. Nachrichten*. Również sprawa ta była przedmiotem poufnych wyjaśnień między hr. Gołuchowskim a ambasadorem Szögyenyim. W formie urzędowej dotychczas pomiędzy Wiedniem a Berlinem

nie poruszono tej sprawy. Jedno jest pewnem, iż hamburskie rewelacje zacięsnia jeszcze bardziej związek pomiędzy Austrią a Niemcami i wzmocnią trójprzymierze. Utrzymująca ciągle stosunki z Friedrichsruhe berlińska *Bank- und Handelsztg.* twierdzi, iż car dlatego nie złożył w Friedrichsruhe zamierzonych wizyty, że mu jej w najwyższych sferach odradzono. Bismarck odczuł to bardzo boleśnie. Ponieważ więc Bismarck nie mógł widzieć się z carem i nie mógł wyrwać na nim żadnego wpływu, jak to miało miejsce przed 9 laty z carem Aleksandrem III., przeto nastąpiły owe rewelacje o sojuzie niemiecko-rosyjskim.

Petersburskie Koła urzędowe zachowują się odpornie wobec rewelacji Bismarcka. Agencya północna, która otrzymała telegram o publikacji owej, podlega bezpośredniej cenzurze ministerstwa spraw zagranicznych. Otoż ona zataiła telegraficzną wiadomość, bo widocznie nie chcieli urzędownie ani jej zaprzeczać, ani krytykować. Ogłoszenie rewelacji w dziennikach, oraz krytyka tych rewelacji nastąpiła dopiero później, bez żadnej inspiracji, po naśledzeniu odnośnych dzienników. W kołach po informowanych kładą nacisk na to, że wynurzenia Bismarcka o traktacie nieuzupełni się zgadzają z prawdą. Wszakże rok, w którym zawarł Bismarck owy traktat, był właśnie tym rokiem, gdy wielkie masy wojsk ustawiono nad granicami Niemiec i Rosji, i gdy organa urzędowe obu mocarstw zarzucały sobie wzajemnie zamiary zaczepne.

*Daily News* drukuje rozmowę swego sprawozdawcy z pewną wybitną osobą, która miała oświadczyć, że cesarz austriacki bez wątpienia wiedział w roku 1890, że istnieje tajny traktat niemiecko-rosyjski, ale rozumiał dobrze, że wszelka akcyja z jego strony popchnęłaby tylko jeszcze więcej Niemcy w objęcia Rosji i mogłaby spowodować rozbiście się trójprzymierza. Obecnie rewelacje Bismarcka nie mogą zaszkodzić trójprzymierzu. Jedynym niewpływnym sprzymierzeńcem mają być Włochy, które gotowe byłyby porozumieć się z Francją, gdyż po klęsce w Abisynii nie doznały żadnego materialnego poparcia ze strony trójprzymierza.

*A propos Włoch*, zamieszcza *Corriere della Sera* ciekawy artykuł o rewelacjach Bismarckowskich, który niejako oświeta stanowisko, z jakiego Włochy zapatrują się na trójprzymierze.

Otoż *Corriere* twierdzi, że Włochy przystąpiły do trójprzymierza, tylko ze względu na Tunis.

Oczywiście miały one w pierwszym rzędzie na celu uzyskanie gwarancji swoich interesów na morzu Śródziemnem, oraz conajmniej zabezpieczenie się przeciw nowym stratom, z powodu nowej fazy, w jaką weszła kwestya wschodnia. Następnie dążyły Włochy do tego, aby przeciwdziałać rosnącej przewadze Francji, która osiągnęła swego szczytu na wypadku zwycięstwa Francji nad Niemcami. „Gdybyśmy pierwszego warunku sobienie zapewnili — pisze *dell'asera* — to trójprzymierze straciłoby dla nas 50% swej wartości.”

**Ks. Meszcerski**, wydawca zawieszzonego na miesiąc z powodu ataków na Francję, dziennika *Grażdinin*, napisał do redakcji *Pö-gara* obszerny list, w którym usiłuje się oczyścić z uczynionego mu zarzutu, jakoby był wrogiem francusko-rosyjskiego aliansu. „Ponieważ kocham Francję — pisze ks. M. — dlatego potępiałm tych wszystkich, którzy chcieli z tego aliansu uczynić wieczną groźbę wojny. Z tej miłości właśnie dla Francji, marzę o takim związku, któryby Rosję mógł podnieść na duchu, a Francję doprowadzić do tego, ażeby stała się jutro przyjacielem swoich dzisiejszych wrogów. Z małymi politykami, którzy następują po sobie z kolei w rządzie Francji, nie mogę się identyfikować. Żołnierze francuscy wzbudziły we mnie tylko współczucie, gdyż przekonaniem się, iż ich zanadto upokorzono. Tak jest, oplakuję stan duszy francuskiego żołnierza! Bez ojcowskich przywódców, w republice, która chce być obywatelską, bez żadnego identu, czyni na mnie żołnierz francuski wrażenie biednego sierotki, którego wychowują z konieczności i litości.” *Figaro*, umieszczając list ks. Meszcerskiego, który chyba Francuzów nie bardzo rozplomił, musiał — powiada, że uczynił to gwoi bezstronności. Tymczasem *Grażdinin* „pokułuje” i musi jeszcze dwa tygodnie milczeć.

**Z Rzymu** piszą do *Pö. Corr.*, że jest już rzeczą postanowioną, iż konsystorz papieski odbędzie się 23 listopada. Na tym konsystorzu będzie zamianowanych kilku nowych kardynałów, między nimi dwóch Włochów i to mistrz pałacu apostolskiego di Pierottti, należący do zakonu Dominikańskiego, oraz prof. filozofii przy seminarium kapłańskim w Neapolu, msgr. Prisco. Oprócz tego otrzymają godność kardynalską dwaj prałaci francuscy. Rząd francuski od dwóch lat stara się przeprowadzić nominację francuskiego kardynała, a papież chce podobno żyć temu temu trwać uczynnie chęć. Bliższe porozumienie w tej kwestyi nastąpi po bliskim powrocie z Paryża francuskiego ambasadora przy Stolicy apostolskiej p. Poubelle.

## Z kraju.

Biała 2 listopada.

Korespondencya stąd przed dwoma tygodniami przesłana waszemu *Słowo* w sprawie nauczyciela Widłarza z Lipnika i w sprawie postępowania starosty tutejszego p. Kurkowskiego wywołała odpowiedź w lokalnem piśmie *Bielitz - Biala'er Anzeiger*. Podawszy wspomnianą korespondencję w dosłownem tłumaczeniu, zaopatrył ją *B. - B. A* w komentarze, stwierdzając między innemi, że starosta Kurkowski postępuje ściśle na podstawie wskazówek, z góry otrzymanych. Uważał to wypadka za złośliwą insynuację przeciw namiestnictwu, które przecież nie mogło zalecać p. Kurkowskiemu, ażeby postępowanie swe nacechował prywatną gorącą żywciznością dla zjadliwych niemieckich *Kulturtragerów*, zaszyłych w granice naszego kraju, — ażeby łągł do *Ver-einów* niemieckich i ażeby germanizując dom swój, jak prywatne swe życie, drażnił ludność powiatu na wkrós polskiego prócz garści Niemców w Białej i Lipniku. Poczuciem słuszności my Polacy nierównie wyżej stoimy od hakatystów białskich i wcale nie pragniemy, by starosta Polak drażnił uczucia narodowe Niemców, lub aby ich poloni-

zował. Lecz żaden Niemiec niepozbowiony poczucia słuszności, nie weźmie nam tego za złe, iż od starosty Polaka żądamy, by był Polakiem w swoim życiu prywatnem, pojejach i prywatnych dążeniach: aby oddając w urzędowaniu, co komu należy, za urzędem nie godził w najdrażliwsze nasze strony, nie schlebiał butnej zachwalej garście przybyszów, nie umiejacj uszanować gościnności, jaką im dała nasza ziemia.

Zapewne, że trudno uchwytnie odpowiedzialnym uczynić go za to, że woźnego starostwa, Polaka, lat podobno 18 służącego przy starostwie usunął, bo pami starości, wroga polskiej mowie, nie mogła się z nim po niemiecku rozmówić, a przysłał wiadającego niemieckim językiem woźnego. Lecz można już zarzut uczynić p. starości, że gdy ów przyjęty wozy, powolny pami starościu i przez nią protegowany zapodział i pensję podjętą jednego z urzędników, nie został usunięty, lecz mimo, że urzędnik ignorując jego bytność, dalej piastuje swą godność. Tembardziej można ciężki zarzut uczynić p. starości Kurkowskiemu, że się dopuścił ciężkiego wykroczenia przeciw taktowi i obowiązkowi służbowym, gdy kierownika szkoły z Lipnika Widłarza, nauczyciela zanego i szanowanego zgromił szorstko publicznie na posiedzeniu pełnej rady okręgowej, grożąc mu przesładowaniem na wypadek, gdyby się nie wyrzekł polskich zapatrywań i „nie przestał być Polakiem” (dosłownie) c.e.m spowodował u tak napadniętego nauczyciela atak cierpienia nerwowego i wyrzucił mu afront dyscyplinarnie karygodny.

Zapewne, że trudno uchwytnie pociągnąć do odpowiedzialności p. Kurkowskiego za głośnie i jawne poddawanie krytyce postępowania swego poprzednika na urzędzie starosty, zanego i nieodżalowanego radcy Piwockiego, który umiał i uczciwie godzić obowiązk Polaka z obowiązkami urzędnika i w urzędowaniu umiał być bezstronny, a w życiu prywatnem nie prowokował i nie drażnił. I tu znowu wyjątkiem — unikatem — wśród urzędników politycznych p. Kurkowski, bo miał być do tego stopnia nieprzystojnym, że wbrew wszelkim pojęciom o koleżeństwie, tak ściśle przestrzeganiem wśród naszych urzędników politycznych, dał widocznie asumpt do twierdzenia, wypowiedzianego w *B. - B. Anzeiger*, jakoby on (K.) „podał rozpatrzeniu” urzędowanie swego poprzednika. A jak wspomiano, wyrażał się publicznie z krytyką ujemną o koleżce urzędowym. Lecz niech to będzie zaszczytnem dla brańzy urzędników politycznych stwierdzeniem, że tylko jedna taka jednostka istnieje w ich gronie.

Powia *B. - B. Anzeiger*, że polski element Białej tak drobi, że właściwie Polaków w Białej nie ma. Jest kilku urzędników i trochę pokójówek. Tyle polskości. Oczywiście, że takie *Anzeiger* wojują nieprawdą, bo prawda im niedogodna. Spis konskrypcyjny z r. 1890, sporządzony przez niemieckiego magistrata Białej wykazuje mimo tego 1.800 Polaków w Białej, jest ich znacznie więcej, gdy weźmiemy na uwagę, że w przyszłości dzieci w Białej zapisano *sur le corps caduc*, jako Niemców! Na coś podobnego mogło pozwolić tylko nasze niedoświadczenie i niezdarność.

Dalsze uwagi w następnej korespondencji, bo zależy nam na tem, ażeby ogół polski zainteresował się stanem rzeczy w Białej, ażeby poznał, jak źle umiemy bronić naszych interesów, pozwalając we własnym kraju w sposób zachwały i napaściwy gospodarzyć przybyszom, niezadowolonym z szanować naszej dobroduszości i gościnności.

Ziemianin.

## KRONIKA.

Lwów, dnia 4 Listopada.

Jutro:

- 5 Listopada. Czwartek. *Elżbiety*.
- Wschód słońca o godz. 7 min. — rano; zachód o godz. 4 min. 28 wieczorem.
- O godz. 6 wiecz. posiedzenie Rady miejskiej.
- O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Sprzedana narzeczona”.

**Dyrektor** ruchu kolei państwowych we Lwowie, p. Alfred Deyma, przechodzi z dniem 31 grudnia b. r. na emeryturę. Jako następcę jego, wymieniają *dyr. Wiebickiego* ze Stanisławowa.

**Dzień wyboru** powtórnego jednego posła na Sejm krajowy z miasta Lwowa, został stanowczo oznaczony na poniedziałek 9 listopada b. r. Wspomniałmy już przedtem, że ten dzień zaproponował namiestnictwu prezydent miasta do odbycia wyboru. Gdy jednak według ordynacji wyborczej, oznaczenie terminu, kiedy powtórny wybór ma się odbyć, należy do komisji wyborczej, a nie do władzy, więc namiestnictwo nie akceptowało proponowanego terminu, lecz spowodowało na wczoraj w południe zebranie pełnej komisji wyborczej, i na to zebranie wysłał swego delegata, w osobie p. radcy dworu Hilda. Na tem właśnie zebraniu ustalono ten termin, który też niezwłocznie publicznie zostanie ogłoszony. Wybory odbędą się w tym samym porządku, co poprzednie — t. j. w sześciu salach i przy udziale tych samych komisji.

**W kole literacko-artystycznym** odbędzie się we czwartek d. 5 listopada odczyt dra Dunikowskiego na temat: Wrażenia z podróży na Wschód.

**Zmiana własności** Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badiński, nabył dobra Zubrzec od p. Alfreda Mysłowskiego.

**Ad calendas graecas**. Donosiliśmy już przed kilku dniami o rokowania, rozpoczętych z magistratem, w sprawie pomnożenia policji we Lwowie. Rokowania te niestety, skończyły się na niczem. Namiestnictwo zażądało pomnożenia straży policyjnej o 40 ludzi, imieniem zaś magistratu oświadczył radca Łyszkowski iż zarząd miasta uważa za wystarczające pomnożenie straży o 25 ludzi. Władze wojskowe zażądały stanowczo pomnożenia o 100 ludzi. Wobec tak sprzecznych zdań, odesłano całą sprawę do Wiednia czyli oddano ją *ad calendas graecas*. Lwów, stołeczne miasto kraju, liczące 140.000 mieszkańców, posiada obecnie okrągłą liczbę 300 policyantów. Odjawszy od tego liczbę chorych i urlopowanych, liczba pełniących służbę nie sięga nigdy 270 ludzi, tak, że przy możliwym wyzyskaniu sił, w dzień stoi 24 ludzi na posterunkach, w nocy zaś 30. Z liczby tej należy jeszcze potrącić posterunki, których żołnierzy policyjnych na chwilę opuścić nie wolno. Jak n. p. namiestnictwo, pałac ks. kardynała na placu św. Jura, generalna komenda, 2 zagraniczne konsulatory i dyrekcyja policji. Bezpieczeństwo mieszkańców miasta, spoczywa więc w rękę około 18 ludzi w dzień, 24 zaś w nocy. Cyfry te mówią same za siebie, ustawiczne zaś uśtykiwanie publiczne, na wzmagającą się niemal z dniem każdym liczbą kradzieży i brak dozoru nał porządkiem w ulicach miasta, znajdują w nich dostateczne wyjaśnienie.

**Bruki drewniane**, zyskujące coraz większe zastosowanie w ulicach wąskich a bardzo zwinnych, byłyby wyborem pomysłem, gdyby nie ta słaba strona, iż trwałość ich jest bardzo krótka. Pierwszy bruk drewniany otrzymała we Lwowie ulica trzeciego maja i tam też się on trzyma najlepiej z powodu słabego ruchu. Potem wyłożono drewnianymi kostkami ulicę Halicką w roku 1892, następnie w r. 1894 ulicę Krakowską a w roku bieżącym ul. Piekarską. Jak wygląda ul. Halicka, wiadomo wszystkim. Bankiety boczne trzymają się nie złe, natomiast grzebię drogi, poszczerbiony i wyłożony, ciągle domaga się naprawy. Przyczyną tego jest nader żywy i szybki ruch w tej ulicy — a przedewszystkiem ruch ciężarowych wozów, pod których wielkim naciskiem miękkie, sossowe kostki uginają się, pękają i szczybią. Jedynym sposobem zaradzenia złemu jest wzbudzenie ruchu ciężarowego w takich ulicach. Taki właśnie wniosek postawił na wczorajszym posiedzeniu delegatów radny p. Walichiewicz do traktowania regulaminowego. Zdać się że wprowadzenie tego zakazu przedłużyłby nieco egzystencyję bruków drewnianych i zauszczając kosztów na kilka-krotnie co roku się powtarzające naprawy.

**Pierwszy śnieg** przyszył dziś u nas około godziny 9 rano. Św. Marcin wysłał więc swego białego konia naprzód, a dopiero ubieł się ziemia, gdy sam przybył! Przejmujące wilgotne zimno, zdale się wskazywać, że zaprawdę niezadługo już zima do nas zawita.

**P. Seferowiczowi i komu** wiedzieć o tem należy, do wiadomości: Na dowodzie polecenia listu czytamy: *Kryczycia am Sm* — zaś na lokale pocztowym w Głusku: *K k Postamt Głusko*. Czy my w naszym kraju w stosunku z pocztami bez tłumacza nigdy się nie obejdziemy?

**Z kasyna miejskiego**. Zapowiedziana programem zabaw na 7 bm. „Tomboia” odbędzie się dopiero w sobotę 14 bm zamiast przedstawienia amatorskiego.

**Zakład kredytowy włościański** w likwidacji, zostaje od dłuższego czasu bez komisarza długów. Liczni interesanci, którzy po spłaceniu długu, radziły jak najprędzej, mieć czystą hipotekę, naprosto urągają i tracą czas i pieniądze, na uzyskanie kwitów ekstatulacyjnych, bo bez podpisu komisarza rządowego, takie kwity wydane być nie mogą.

Może namiestnictwo zechce uwzględnić to anormalne położenie i pospieszy z zamianowaniem komisarza rządowego, w interesie licznych klientów byłego Banku włościańskiego.

**Stypendya**. Wydział centralny „Rodziny” przysłał na rok 1897 następujące stypendya po 60 zł: Hauptleischowi Maryanowi, uczniowi IV. klasy szkoły ludowej we Lwowie; Kukule Eugeniszowi, uczniowi szkoły ślusarstwa w Striju; Przeworskiemu Władysławowi, uczniowi II. klasy gimn. w Przemyślu; Kajetanowi Rittalerowi, uczniowi ślusarstwa w Złoczowie, i Stanisławowi Szturmie, uczniowi ślusarstwa w Grodku. Nadto udzielił wydział jednorazowych datków na cele naukowe po 20 zł.; Düringowi Karolowi ze Sokala i dziećmi Maryi Szymańskiej ze Strjia.

**„Bezpłatne obiady dla ubogiej młodzieży szkolnej”**. Z roku 1896 upływa dziesięcioletni okres istnienia Towarzystwa, którego celem jest: Udzielanie materialnej pomocy młodzieży, uczęszczającej do szkół ludowych i średnich we Lwowie. Towarzystwo więc opłaca czesne za ubogą młodzież, udziela książek szkolnych, sprawia odzież (mandurki) i obuwie, udziela wsparcia w gotówce, a od r. 1890 wydaje w porze zimowej bezpłatne obiady biednym dzieciom. W minionym dziesięcioleciu wydano na opłatę czesnego 208 zł., na wsparcie w gotówce 988 zł., na sprawienie odzieży i obuwia 851 zł., na zakupno książek szkolnych 239 zł., na gimnazjum w Cieszyńcu 100 zł., na obiady 18.549 zł. Razem 20.985 zł. Od roku 1890 rozdano 363.067 bezpłatnych obiadów, z których korzystało około 6.000 uczniów szkolnych. Cyfry powyższe świadczą najwyraźniej, ile Towarzystwo leżało, ile uczniów od moralnego upadku ochroniło, ile podało sposobności do wytrwałej nanki i dalszej pożytecznej pracy! Działalność swą zawdzięcza Towarzystwo znanej ofiarności mieszkańców Lwowa, wielu Dobrodziejom i Instytucjom publicznym. Wydział Towarzystwa zwraca się i obecnie do wszystkich członków, dobrodziejów i opiekunów — do całego ogółu mieszkańców stolicy i kraju z prośbą o poparcie celów tej humanitarnej instytucji — o nadsyłanie datków bądź w gotówce bądź w wiktualiach pod adresem: „Dyrekcya Seminarjum Nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie (Skarbowska 39)”. Członkiem Towarzystwa (§. 4 stat.) może być każda osoba, która miesięcznie płacić będzie 10 ct. Władki te zbiera każdego miesiąca kursor za pokwitowaniem. Zgłoszenia na Członków (najlepiej kartą korespondencyjną z dokładnym adresem) przyjmuje, oraz wysyła statuta, sprawozdania i karty legitymacyjne, sekretarz Towarzystwa p. Karol Moos, nauczyciel szkół ludowych (Lyczakowska 23).

**Rozprawa ofertowa**. W sobotę odbyła się rozprawa ofertowa w tutejszej dyrekcji kolei co do I. seryi odnośnych robót. Preliminowane koszty tych robót wynoszą 800.000 zł.

Oferty wniósł 11 firm, a mianowicie z opusem z ceny fiskalnej: 1) Lewiński 1 1/2%, 2) Halpern i Sp. 1 1/2%, 3) Bauer 5%, 4) Szymberski i Breiter 5 1/2%, 5) Reiningier i Spółka 6 1/2%, 6) zaś nadwyżki po nad cenę fiskalną żądali: 1) Koller i Knesek 5%, 2) Radwański i Spółka 8 1/2%, 3) Ziembicki 10 1/2%, 4) Tauber 12 1/2%, 5) Uderski i Sp. 17-70%, 6) hr. Zubieński i Berggrün 18 1/2%.

**Towarzystwo historyczne** na odbytem w zeszłym tygodniu walnem zebraniu dokonało wyboru nowego wydziału. W skład jego weszli: pp. dr. Henryk Sawczyński, jako skarbnik i pp. dr. Oswald Balzer, Ferdynand Bostel, dr. Bronisław Dembiński, dr. Ludwik Finkel, dr. Roman Pilat i dr. Antoni Prochaska.

Członkami komitetu redakcyjnego wybrano pp. dr. Władysława Abraham, dr. Jana Bożoz Antoniewicza, radcę dworu, Ludwika Cwiklińskiego, dr. Bronisława Czarnika, dr. Aleksandra Czolowskiego, dr. Ludwika Kubalcę i dr. Fryderyka Papkego.

Do komisji kontrolującej wybrani pp. Franciszek Kuczyński, Karol Rawer i Władysław Schmidt.

**Egzamina pismienne** pod nadzorem (klausurowe) i ustne, kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się we Lwowie dnia 27 listopada b. r. Równocześnie zgłosić mają kandydaci, ubiegający się o kwalifikację nauczycielską z języka francuskiego, jako przedmiotu naobowiązkowego w galicyjskich szkołach średnich, oraz kandydaci, chcący uzyskać prawo nauczania stenografii.

Wszystkie kandydaci, zamierzający w tym terminie przystąpić do egzaminu, winniawiadomić o tem dyrekcję komisji egzaminacyjnej (w gma.



cn. uniwersyte(a), przynajmniej 5 dni przed terminem.

**Wielkie zadanie**, jakie mają do spełnienia gminy miast większych a szczególnie stolic prowincjonalnych — na polu szkolnictwa, komunikacji, dobroczynności, kwaterunku i stosunków sanitarnych, są powodem, że gminy te muszą podejmować często znaczniejsze pożyczki i przeprowadzać liczne operacje finansowe, aby tym zadaniom podołać.

Wedle ustaw, ogólnie obowiązujących, zaciąganie takich pożyczek publicznych, drogą emisji papierów kredytowych, podlega opłacie przeróżnych należności skarbowych. Opłaty te utrudniają znacznie emisję — prócz tego zaś są powodem, że lwią część dochodu z pożyczek zabiera skarb państwa tytułem stempla itp. opłat.

Wprawdzie w pewnych wypadkach udzielaniem bywa uwolnienie od tych opłat w drodze ustawy państwowej — wszelako otrzymanie takiego uwolnienia jest bardzo trudnem i wymaga wielu zabiegów i czasu.

Aby tedy sprawę tego uwolnienia od opłat skarbowych uregulować w drodze ustawodawczej, wniosła rada miasta Lublany petycję do Rady państwa o wydanie ustawy, na mocy której, wszelkim operacjom finansowym gmin większych na cele inwestycyjne przysługiwać na zupełną wolność od opłat stemplowych i wogóle skarbowych. Petycja ta może mieć skutek pomyślny tylko w razie, jeżeli wszystkie większe miasta do niej się przyłączą. Z tego powodu gmina m. Lublany rozesłała do znaczniejszych w całym państwie odpis tej petycji z wezwaniem przystąpienia do wspólnej akcji, co też niewątpliwie się stanie. Rada miasta Lwowa, dokąd ta petycja również nadeszła, przyłączyła się do niej niezawodnie, jakkolwiek z wydania żądanej ustawy zapewne nie tak prędko będzie mogła korzystać. Wiadomo bowiem, że obecnie jest w toku emisja obligacji miejskich na poczet 10-milionowej pożyczki, która w drodze osobnej ustawy po długich staraniach otrzymała uwolnienie od opłat. Spłata tej pożyczki rozłożona jest na 60 lat — zdaje się tedy, że przed upływem tego czasu, nie mogłaby się gmina zdecydować na nową.

**Mianowania i odznaczenia** Minister rolnictwa zamianował starszego komisarza górniczego, Józefa Maryana Bocheńskiego, radcę górniczym w etacie władz górniczych. — Ministerstwo handlu zamianowało praktykanta rachunkowego, Stanisława Budyńskiego, asystentem rachunkowym przy departamencie rachunkowym gal. dyrekcyi poczt i telegrafów.

**Kroniczka brunkowa.** Pożar kominiowy wybuchł wczoraj przy ul. Rzezuickiej 1, 17 w domu Rohatynu. Ogień ugasiła straż pożarna w ciągu kilku minut.

Zabójca Geryego z ulicy Zamarystynowskiej (w mieszkaniu str. 2a) Teodor Szymon zgłosił się sam na inspekcji policyi i przyznał się do zbrodni.

Dwie panny zniknęły wczoraj z bruku lwowskiego, mianowicie służąca Krystyna Kamerer, zamieszkała przy ul. Hetmańskiej, która wybrała się do cyrku i widocznie bardzo zasmakowała w przedstawieniach hipicznych, gdyż dotychczas nie powróciła, druga zaś Teofila Wencak, rodem z Wiktowa, wyszła wczoraj rano z domu przy ulicy Blacharskiej i do tej pory nie wróciła.

**Wybory do Rady powiatowej** w Chrzanowie przyniosły następujący wynik: Z wielkiej własności wybrani pp.: 1) Baranowski Józef, 2) Sieglar Juliusz, 3) dr. Maltziński Alfons, 4) dr. Kremen Józef, 5) Löwenfeld Bruno, 6) Kien Józef, 7) adwokat dr. Gufkiewicz Bronisław z Krakowa. Z małej własności wybrani pp.: 1) Datoń Józef, 2) z Bołecina, 2) Dąbek Andrzej z Tencynka, 3) Czech Marcin z Nowej Góry, 4) Knapik Franciszek z Poremby, 5) Lyp Franciszek z Jaworzna, 6) Małocha Wojciech, 7) wójt z Regulic, 7) Mucha Wincenty z Budawy, 8) dr. Retinger z Płazy, 9) X Sablik Ignacy z Regulic, 10) Stachura Józef z Ostropolu, 11) Taborski Jan z Wygieszowa. Z kurii miast: 1) X. Głębocki z Chrzanowa, 2) hr. Antoni Wodziecki, 3) Wiener Abraham z Chrzanowa, 4) Schenker z Chrzanowa. Z kurii przemysł: 1) hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic, 2) Piek, dyrektor ze Szczakowy, 3) dr. Keppler, adwokat z Chrzanowa, 4) Rosenberg Nuchem z Trzebnin.

**Ks. Stojalski**, uwieszony 27 z. m. w Sanku, po przeprowadzonym dochodzeniu i przesłuchaniu, został 1 b. m. wypuszczony na wolną stopę. **Z Sambora** donoszą: Częste pożary, jakimi w ciągu zeszłego miesiąca nawiedzana była gmina Bylicy powiatu samborskiego, są sprawką szajki podpalaczy, których jednakże stacyonująca tam żandarmerja pomimo najenergiczniejszych poszukiwań wysledzić nie może. Smutnie to wszystko świadczy o stanie oświaty i moralności tamtejszych włościan, w których interesie powinno być leżeć, ażeby utrzymując się między nimi szajki łotrów w ręce sprawiedliwości jak najszybciej oddać.

**Otwarcie linii kolejowej** Tarnopol-Kopeczyńce, nastąpi w drugiej połowie listopada. Wczoraj przybyła do Trembowli z Tarnopola pierwsza lokomotywa, którą przyjechali: radca namiestnictwa P. Zawadzki, kierownik budowy wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych p. Koszowski i inżynierowie budowy. **Kroniczka wiedeńska.** Wczoraj wieczorem o godzinie 6 wskutek przerwania się przewodu zgłasza światło elektryczne we wszystkich lokalach, które światło pobierają od tow. dla wytwarzania elektrycznego światła. Główny urząd telegraficzny, wiele sklepów, kawiarni itd. przez cały wieczór nie miały światła elektrycznego i musiały używać lamp i świec. — Wielkie zgromadzenie, zwołane, aby na niem zaprzestować przeciwko postępowaniu pp. Strobacha i Luigera z dyurnistą magistratu Sempere, zostało przez antysemitów rozbite. W sali przyszło do bójki, wskutek czego musiela wkroczyć policya i kilka osób aresztowała.

**Emeryta-maszynista.** W Warszawie, w jednej z restauracji odbyła się biesiada składkowa na cześć p. Rennerta, który przez lat 46 był maszynistą w drukarni „Kur. Warsz.”, zaś obecnie pragnie wypocząć po pracy prawie półwiekowej. W biesiadzie wzięli udział wydawcy, członkowie relaksy, personal administracyi i drukarni tego pisma. **Zbrodnia.** Z Petersburga donoszą do „Warsz. Dniennika”, iż na Wasilewskim Ostrowie spełniona została straszna zbrodnia w celu rabunku. Zabito młodą dziewczynę, Helenę Żuk, poczem zrabowano jej 3.000 r. Zabójca dotąd nie został oszukany.

**Echo z wystawy w Chicago.** W 1893 r. warszawscy artyści malarze, pp. Wojciech Gerson, Miłosz Kotarbiński, Józef Ryszkiewicz, Julian Maszyński, Kazimierz Alchimowicz i Józef Pawłowski, w imieniu kilkudziesięciu swoich kolegów, przy pomocy i za pośrednictwem p. Juliusza Rodysa, wystali na wystawę do Chicago około 180 obrazów, upoważnizy tegoż p. Rodysa do „przedezy ma-

lowideł na rachunek artystów. Wystawa dawno się już skończyła, część obrazów została sprzedana, część zaś znaczniejsza z różnych powodów dotąd do Warszawy nie wróciła. Poszkodowani artyści, stracizy nadzieję odzyskania wysłanych obrazów, wystąpili obecnie przez swoich obrońców do sądu okręgowego warszawskiego, żądając zwrotu obrazów, lub zasądzenia wartości. Dotychczas do sądu okręgowego wniesiono trzy sprawy: 1) w imieniu Stanisława Masłowskiego wystąpił adwokat przysięgły Lemański przeciwko wyżej wymienionym artystom, p. Gersonowi i innym, o zwrot obrazu „Przed poborem” lub zasądzenia na 400 rubli. 2) W imieniu właściciela obrazu, p. Brunona Kaetzlera, wystąpił adwokat przysięgły Wydel przeciwko tymże artystom o zwrot swego obrazu lub zapłacenia 2000 rubli. Od sześciu pozwanych artystów stawać będą obrońcy adwokaci przysięgli: Michał Siemiradzki i Stanisław Leszczyński, którzy niezależnie od obrony pozwanych malarzy, wystąpili z samodzielnem powództwem w imieniu wszystkich kilkudziesięciu wystawców artystów, przeciwko p. Juliuszowi Rodysowi o 25.000 rubli, jako wartość wysłanych obrazów. W imieniu p. J. Rodysa staje adwokat przysięgły J. M. Kamiński. Wszystkie te trzy sprawy miały być przedmiotem rozpraw w sobotę, lecz z powodu złożenia przez strony nowych dokumentów, zostały odroczone.

**Prokuratura rzymska** wydała nakaz aresztowania adwokata Ludwika Crispali, syna b. prezesa ministrów, podejzanego o kradzież klejnotów u hrabiny Cellere. Jak wiadomo, Crispi junior przebywa obecnie w Brazylii.

## Tryumf sztuki polskiej.

(List oryginalny „Słowa polskiego“).

Praga 2 listopada 1896.

Chwytam za pióro pod wrażeniem nowego tryumfu polskiego imienia, wywalzonego w tutejszym świecie muzycznym, przez twórcę „Konrada Wallenroda” i „Goplany”.

Wiadomo wam zapewne z pism czeskich, iż Żeleński przychyliwszy się do zaproszenia komitetu „Jubileuszowego koncertu słowiańskiego” (na dochód biednej młodzieży akad.), przysłał swą świątną, polską *suitę* taneczną” i przybył sam nią dyrygować do Pragi.

Nazwisko Żeleńskiego oddawna nie obce Czechom. Wszakże znakomity kompozytor spędził tu lat kilka w swojej młodości. W Pradze przecie uzyskał na wszechniocy stopień dra filozofii, w praskim teatrze konserwatorium jako laureat kończył swe studia muzyczne. Teraz, gdy po tryumfalnej premierze „Goplany” zabyło nowym blaskiem jego nazwisko, nie dziw, że witano go też serdecznie.

Już na generalnej próbie w dniu koncertu (31 października), przywitała go orkiestra tusem, a liczna publiczność oklaskami. Żeleński doświadczoną ręką ujawniwszy batutę, rozgrzał wyborną orkiestrę operową swoją dyrekcyą i wydobyl z niej we wspaniałym „polonezie, krakowiaku i ognistym mazurze”, iście polskie zacięcie. Wieczorem sala „Rudolfinum” trzęsła się od oklasków. Żeleński kilkanaście razy dziękować zmuszony, obasypany kwiatami, otrzymał od komitetu młodzieży gałąz palmową z trójkolorową wstęgą. Była to owacya niezwykła, tem chlubniejsza o talentie naszego mistrza świadcząca, że zgotowana przez arcy muzyczną publiczność czeska.

Po koncercie odbyła się, zainicjowana przez akademików, uczta na cześć Żeleńskiego, gdzie on i towarzysząca mu małżonka, byli przedmiotem dalszych owacy, tak że strony rozentuzjazmowanej młodzieży, jak ze strony, prawdziwie nam Polakom przychylnego dyr. teatru, Szuberta, oraz wybornego dyrygenta koncertu, p. Adolfa Čecha. Jak wesele niesie, będzie „Goplana” prawdopodobnie już w tym sezonie, w *Narodnim divadle* wystawiona, co aby się sprawdziło.

R. P.

## Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

**Repertuar teatralny.** Teatr hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Miliony” (Grosse Fortune), komedia w 4 aktach Henryka Meilhaca.

W czwartek po raz piąty „Sprzedana narzeczona”, opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany.

## Rada państwa.

(Telegr. „Słowa Polskiego“).

**Wiedeń 4 listopada.** Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, po przedłożeniu sprawozdań komisji przemysłowej o domokrąztwie, oraz komisji prawniczej co do utworzenia ordynacyi ks. Czartoryskich, interpelował p. Baernreither w sprawie zawieszenia uchwały reprezentacyi powiatowej w Neuern, mocą której ofiarowano 50 zł. na rzecz niemieckiego funduszu narodowego

Z porządku dziennego weszło na stół Izby sprawozdanie nieustającej komisji dla ustawy karnej, dotyczące nagłego wniosku p. Bareuthera, domagającego się wydania ustawy dla ochrony wolności wyborczej. Do sprawozdania tego dołączono wotum mniejszości. Po uzasadnieniu wniosku przez p. Bareuthera, oraz kontrwersyi między pp. Scheichera i Mengerem, zabrał głos p. Lewakowski, który oświadczył, iż nie chce omawiać poszczególnych wypadków nadużyć wyborczych w Galicyi. Żądał od dodania do ustawy postanowienia, iż ten, który dopuści się jej przekroczenia, traci czynne i bierne praw o wyborze. Dalej żądał szczególnych postanowień przeciw urzędnikom, którzy w urzędowaniu swem dopuszczają się nadużyć wyborczych. Tacy urzędnicy powinni być natychmiast ze służby wydalen. P. E. Abrahamowicz uskarżał się na sposób, w jaki obecnie prowadzi się walka wyborcza. Miejsce rzeczowych argumentów zajmują brutalne obelgi przeciw osobom, narodowościom i wyznaniom, miejsce prawdy zajętą obelga. Mowca ma nadzieję, iż w miarę wzrastającej inteligencji wzrosną też środki ku obronie przeciw wzmagającym się zapędom rozkładowym. Radykałi każdą klęskę poniesioną przy wyborach kładą na karb korupcyi wyborczej. Każdy inaczej myślący narażony jest na słuchanie obelg. Poseł Bareuther swoim wnioskiem bronić chce tylko wyborców, mowca zaś żąda tejsamej ochrony dla kandydatów.

P. Stransky oświadcza się przeciw ustawie, gdyż ogranicza się do karania przekupstwa, a pomija zbrodnie gwałtu publicznego, popełniane przez organy rządowe, korupcyę szerzoną przez rządzą a przedewszystkiem działalność duchowieństwa, które z kazalnicy i konfesyonału kieruje wyborami. Mowca wnosi ostatek do komisji.

P. Piniński omawia postanowienia ustawy, przynajmniej, że ona ma wiele błędów, jednakże oświadcza, że za nią głosować będzie. W głosowaniu przyjęto wniosek p. Stranskyego i odesłano projekt do komisji.

W czasie mowy p. ks. Scheichera przerwał mu p. Menger okrzykiem „klamca”, na co p. ks. Schiecher zażądał zwolnienia komisji dyscyplinarnej. Rzec załatwiono przez dodatkowe przywołanie p. Mengera do porządku. P. Noske interpelował jeszcze rząd z powodu nadużyć magistratu wiedeńskiego na korzyść antysemitów z okazji dzisiejszych wyborów do Sejmu z kurii miejskiej.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w piątek. **Wiedeń 4 listopada.** Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którym toczyły się obrady nad etatem ministerstwa rolnictwa.

P. Rutowski, jako referent komisji budżetowej, przedstawił budżet ministerstwa rolnictwa, jako dla kraju korzystniejszy, niż w r. u., przytaczając cyfrowe uzasadnienie. Mowca żądał podwyższenia kilku pozycji. P. Chrzanowski zwrócił uwagę na potrzebę ratowania lasów od zniszczenia. P. Kozłowski wystąpił przeciw gieldom zbożowym i żądał podniesienia chowu koni. P. D. Abrahamowicz mówił przeciw eksploatacyi lasów rządowych w Galicyi, żądał większej dotacyi na podniesienie hodowli świń i ganił administracyę Krynicy, gdzie każdy wydatek inwestycyjny aprobowany być musi przez ministrów rolnictwa. skarbu, spraw wewnętrznych i oświaty. P. Włodzimierz Gniewosz domagał się subwencyi na podniesienie chowu koni robozych. P. Rapaport żądał, by z naciskiem domagano się zachowania lasów rządowych, oraz zakładania szkół wiertniczych, gdyż kraj duże sumy już wydał na wiertników obcych. P. Rutowski, jako sprawozdawca prostował niektóre twierdzenia. Jest on przeciwny zniesieniu gield zbożowych, które w wielu wypadkach są użyteczne. Co do reformy tych gield istnieje rezolucya p. Kaysera, którąby jednak trzeba zreformować. Członków komisji budżetowej upoważniono do przedłożenia podobnej rezolucyi.

Na jutrzejszem posiedzeniu Koła polskiego wejdzie na porządek dzienny wniosek p. Pacaka o używaniu języka czeskiego w służbie wewnętrznej.

## Telegramy „Słowa Polskiego”.

### Zasłubiny w domu cesarskim.

**Wiedeń 4 listopada.** Na jutrzejszy ślub arc. Doroty z ks. Filipem Orleanskim, przybyli tu: królowa portugalska, ks. Antoni Bourbon z żoną Eulają, infantka hiszpańska i ks. Aosta.

**Wiedeń 4 listopada.** Dziś o godzinie 12 w poł. odbyła się renuncyacya arc. Doroty w obecności cesarza, arcyks., tajnych radców i wszystkich ministrów. O g. 6 wieczorem odbędzie się w Schönbrunnie obiad galowy, w czasie którego przygrywać będzie kapela Straussa. Na godz. 8 wiecz. zapowiedziane jest przedstawienie teatralne w Schönbrunnie.

**Wiedeń 4 listopada.** Ślub arc. Doroty odbędzie się jutro o godzinie 11 przed połud w nadwornym kościele parafialnym. Nowożeńcy udadzą się po ślubie do Fiume, gdzie bawić będą na zamku arc. Józefa.

**Wiedeń 4 listopada.** Na ślub arcyksiężnej Maryi Doroty z księciem Orleanskim przybyli rodzice panny młodej, arcyksięstwo Józefowie z córką arc. Elżbietą Henryką, arc. Józef August z żoną, arc. Franciszek Salwator, Leopold Ferdinand, ks. Antoni Bourbon z żoną, księstwo Alençon, księstwo Albertowie Thurn-Taxis. Hrabina Paryża z dziećmi i księstwo Chartres zamieszkał wczoraj po południu w zamku cesarskim w Schönbrunnie, gdzie ich powitał cesarz.

O godzinie 12 wszedł cesarz z Maryą Dorotą i arcyksiężętami do sali, gdzie wszyscy zajęli przeznaczone dla siebie miejsca. Stojąc przed tronem, przemówił cesarz do obecnych, wzywając ich na świadków mającego się odbyć aktu. Następnie wstąpił minister domu cesarskiego i spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski na stopnie tronu i odczytał przed nim podany sobie przez notariusza państwa akt zrzeczenia się praw do tronu.

Po przeczytaniu aktu przystąpiła arc. Marya Dorota, złożywszy głęboki ukłon cesarzowi, do stołu, na którym stał krucyfiks, położyła dwa pierwsze palce obnażonej prawej ręki na rozłożoną przed arcybiskupem ewangelią i odczytała rolę przysięgi. Następnie usiadła przy drugim stole, podpisała znajdujący się na nim akt zrzeczenia, poczem po powtórnym ukłonie przed cesarzem, zajęła poprzednie miejsce na estradzie. Po połozeniu na akcie zrzeczenia pieczęci arcyksiężniczki Maryi Doroty, skończyła się uroczystość.

O godz. 8 min. 36 przybyła królowa portugalska. Na jej powitanie oczekiwali na dworcu cesarz, książę Orleanski, arcyksiężęta, dygnitarze dworscy i rządowi, którym polecono pełnić przy królowej służbę honorową. kompania piechoty, żona pośta portugalskiego Valmore, który przyjechał z królową, jak również wszyscy urzędnicy poselstwa portugalskiego w Wiedniu.

Gdy pociąg wiechał na peron, muzyka zagrała hymn portugalski. Cesarz pomógł królowej wysiąść z wagonu, ucałował jej rękę. Następnie cesarz przedstawił królowej przeznaczoną dla niej swiętę, poczem królowa wsiadła z cesarzem do powozu i odjechała do Burgu, gdzie ją powitały cesarzowa i arcyksiężne, a cesarz przedstawił jej hr. Gołuchowskiego i innych dygnitarzy dworskich.

**Wiedeń 4 listopada.** Przybył tu dzisiaj książę Connaught. Cesarz ubrany w uniform angielskiego pułku dragonów, powitał księcia i pojechał z gościem swym do Burgu.

**Wiedeń 4 listopada.** Byli minister Falkenhayn zawiadomił liberalny komitet wyborczy dolno-austriackiej wielkiej posiadłości, że konserwatywnie stronnictwo wielkiej posiadłości odrzuciło propozycyę liberałów, według której postowie sejmowi, mający być wybrani

na zasadzie kompromisu, mieliby otrzymać swobodę głosowania w sprawach wyznaniowych i szkolnych.

**Rzym 4 listopada.** Król Aleksander serbski przybędzie tu około 25 bm. Będzie on gościem króla Humberta w Kwirynale i zabawi w Rzymie tydzień.

**Paryż 4 listopada.** Ambasador rosyjski Mohrenheim złożył w panteonie imieniem cara wieniec na trumnie Carnota.

**Paryż 4 listopada.** Ze wszystkich stron Francyi nadchodzą wieści o powodziach, które mogą przybrać większe rozmiary, gdyż ślota trwa nieustannie.

**Paryż 4 listopada.** Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, in'erpelował p. Chochin rząd w sprawie przesładowań Ormian i zażądał interwencyi ze strony mocarstw Europy. Sprzeciwił się temu p. Hubbard, oświadczaając, że Rosya i Francya potrafią same sultana skłonić do reform. Minister Hanotaux skreślił obraz ostatnich wypadków na Wschodzie i podniósł, iż dzięki szczęśliwej inicjatywie Austro-Węgier wszelkie niebezpieczeństwa, jakimi groziła sprawa wschodnia, zostały zażegnane. W dalszym ciągu podniósł Hanotaux, iż koniecznem jest zachowanie nietykalności Turcyi i oświadczył, że rozwiązanie kwestyi wschodniej byłoby możliwem, gdyby wszystkie mocarstwa tak jak Francya postępowały w tej sprawie jednomyślnie w imię zgody i sprawiedliwości. P. Jaures twierdził, iż głównym winowajcą rzezi Ormian jest sultan, a cała Europa jest współwinną. Europa nie wypełniła swych obowiązków, lecz proletaryat Europy zmusi ją do tego. W głosowaniu przyjęto porządek dzienny, pochwalaający oświadczenie rządu 402 głosami przeciw 90, oraz za wotowano kredyt w kwocie 1 miliona franków na dotkniętych klęską powodzi. W senacie interpelował Provost w sprawie Madagaskaru. Oświadczenie ministra dla kolonii przyjęło do wiadomości.

**Konstantynopol 4 listopada.** Wskutek interwencyi Yildizkiosku, porozumiał się sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Artin basza, z radcą stanu Murarem, w sprawie wyboru patriarchy ormiańskiego, który odbędzie się niebawem. Nowy patriarcha złoży dopiero wówczas przysięgę, gdyż komisya miedzana przeprowadzi zmiany, jakich sobie życzy Porta. Z powodu mającego się odbyć wyboru, powiększono liczbę policyantów i wojskowej straży bezpieczeństwa; przedsięwzięto też liczne aresztowania.

**Nowy Jork 4 listopada.** Mac Kinley wybrany został 242 głosami prezydentem Stanów Zjednoczonych.

## Dział ekonomiczny.

**W Czerniowiecach** otwarto 1 bm. wystawę rękodziel, motorów, maszyn i elektrycznych przyrządów. Pierwszego dnia zwiędził wystawę prezydent Bukowiny hr. Goess.

**Niewypłacalność.** W Wielkiece popadła w konkurs rafinerya spirytusu pp. Matznera i Josephstahla. Pasywa firmy wynoszą 110 000zł.

**Otwarcie kolei podolskiej** na nastąpi 18 bm. w sposób uroczysty. Pierwsza jazda odbędzie się na przestrzeni Tarnopol-Kopczyńce.

**Projekt krajowej assekuracyi gradowej dla Styryi.** Centralny Zarząd styryjskiego Tow. rolniczego wybrał był komitet, któremu poruczył opracowanie projektu krajowej instytucji ubezpieczenia od gradu. Sprawozdawca tego komitetu, Egon Pistor, opracował szczegółowy referat, w którym wytłuszcza zasady takiej instytucji. Jakkolwiek projektowi temu nie jedno zarządcy można — w każdym razie zapoznać się z nim warto wobec faktu, iż sprawa reformy dotychczasowego systemu tego działu ubezpieczeń, staje się coraz aktualniejszą. Referent przedewszystkiem wywodzi, iż upowszechnienie ubezpieczenia od gradu jest koniecznością. Powodem małego udziału ludności rolniczej w tem ubezpieczeniu, są, zdaniem referenta, zbyt wysokie premie prywatnych zakładów, które jednak są konieczne wobec trudnych bardzo stosunków, w jakich zakłady te operują. Przy zakładzie zaś, zostającym w zarządzie państwa lub kraju (— zawsze reprodukujemy tylko zdanie referenta —) trudności te byłyby znacznie złagodzone. Na dowód przytoczono istniejący od roku 1884 król. bawarski zakład ubezpieczenia gradowego. Rząd dał zakładowi temu 1 milion marek na utworzenie funduszu rezerwowego i udzielił mu zasiłku w kwocie 40,000 marek rocznie. Tak samo też radzi referent, ażeby zakład ubezpieczenia gradowego został utworzony dla Styryi przez kraj, żeby państwo dało jednorazowo odpowiednią kwotę i zapewniło roczną subwencyę, kraj zaś wzięby na siebie koszt zarządu, co znalazłoby pokrycie w tem, że ustałyby opusty podatkowe, klęskami gradowymi spowodowane. Obecnie w Styryi podpisuje rząd przeszło 100.000 zł. podatku z powodu klęsk gradowych. Ze zaś kraj pobiera 37% dodatków do podatków, przeto fundusz krajowy traci obecnie 37 do 40 tysięcy zł. Te odpisy ustałyby — a zarówno skarb państwa, jak i fundusz krajowy znalazły w tem sowitą rekompensatę wydatków na zakład ubezpieczeń.

Projekt dzieli wszystkie ziemniopłaty na 7 klas, odpowiednio do ich wrażliwości na g. ad. Dalej dzieli każdy z tych ziemniopłódów według pewnej skali na klasy dochodu, których dla pszenicy i chmielu ustanawia 5 dla innych zaś ziemniopłódów 3 klasy. Dochód ten ustanawiają naprzód Rady powiatowe po wysłuchaniu rzeczoznawców, następnie dają o tem opinie oddziały Tow. rolniczego i gminy, a nakoniec sprawa wraca do ostatecznej decyzji Rad powiatowych.

Obok tej klasyfikacyi ma jeszcze nastąpić terytoryalny podział na różne stopnie niebezpieczeństwa, których według projektu byłoby 15. Podstawę do tego podziału miałyby dać statystyka odpisów podatkowych z powodu klęsk gradowych w całym szeregu lat Zestawienie zaś stopnia niebezpieczeństwa terytoryalnego ze stopniem wrażliwości każdego rodzaju ziemniopłódów na grad, posłużyłoby do obliczenia premii. Czynność taksatorów szkód gradowych ograniczyłaby się przeto do stwierdzenia: 1) jaki % powierzchni gruntu był dotknięty gradem i 2) jaki % plonu został zniszczony. Zarząd zakładu sprawowałaby Dyrekcyja i dodana jej Rada zawiadowcza, której członkowie byłiby mianowani przez rząd, przez

Wydział krajowy i przez Towarzystwo rolnicze.

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 3 listopada. Dzisiejszy targ na Kleparzu był mało ożywiony, ponieważ wobec większego zaoferowania, kupujący dąży do obniżenia ceny, podczas gdy sprzedający na dalsze ustępstwa nie chcą się godzić. W tym stanie rzeczy obroty były wogóle małe, cena pszenicy obniżyła się jednak cokolwiek. Inne produkta niezmiennie.

Placono pszenicę białą: 7.70 do 8.25 zł.; czerwona 7.65 do 8.20 zł.; żółta 7.65 do 8.25 zł.; żyto 6.65 do 6.95 zł.; jęczmień browarny 6.25 do 7.25 zł.; na paszę 5.50 do 5.85 zł.; owies 5.85 do 6.30 zł.; wykę — do —, — zł.; rzepak 10.75 do 11.75 zł.; konicz czerwony — do —, — zł.; biały — do —, — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

## NADESLANE

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

### OŚWIADCZENIE.

W zaproszeniu na Walne Zgromadzenie naszej korporacyi, na dzień 4 maja 1896 zwołane, przez niemającą pomyłkę pomieszczone w ustępie D. w rubryce „wykaz indywiduów szkodziwych P. P. majstrom kominiarskim, przed któremi Stowarzyszenie ostrzega” nazwiska pp. Wincentego Wysockiego i Makymiliania Jahla. Otóż niniejszem oświadczamy, że umieszczenie nazwisk tych panów polega jedynie na pomyłce, którą niniejszem chętnie prostujemy, upowiażając ich, żeby niniejsze oświadczenie w sposób odpowiedni do wiadomości publicznej podali. W dowód czego nasze własnoręczne podpisy wobec uproszonych świadków.

Lwów 3. Listopada 1896.

Michał Emil Gerber m. p.  
przełożony Stow. kominiarzy.  
Wiktor Blicharski m. p.  
zastępca.  
Kazimierz Strzebiński m. p.  
szef biura przemysłowego.  
Grzegorz Romański m. p.  
Ludwik Louis m. p.

## Lekarz chorób kobiecych i akuszer Dr. Leopold Schellenberg

b. operator kliniki położniczo-ginekologicznej, prof. Chrobaka we Wiedniu; b. asystent król. kliniki chirurgicznej prof. Mikulicza we Wrocławiu; b. lekarz kliniki chorób wewnętrznych prof. Nothnagla we Wiedniu

osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Kopernika 1. 22 od 3—5 po południu.  
Ordynacya bezpłatna dla ubogich od 9—10 przed południem.

### Ceny nafty i produktów naftowych.

Lwów, dnia 4 Listopada 1896.

	Wiedeń	Pest	Tryest-Fiume	Drobytor	Hamburg	Brema	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros bez barki						
	Cena ropy podana bez beczki						
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	8.08	8.00	5.20
Zapalnia	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukazska	20.00	20.00	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	1.8
Ropa galicyjska	—	—	—	3.03	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	26.00	26.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	24.00	24.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	22.50	22.50	—	—	—	—	—
Olej wierzciowy	18.00	18.00	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	15.00	15.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proveniencyi	12.00-5.00	—	—	—	—	—	—

Lwów, z Izby handlowej 4 Listopada 1896.

1. Akcje na sztukę. (bez kuponu bieżącego).	placę	żądają
Kolei gal. Kar. Ludw. po 200 złr. m. k.	216 —	219 —
Kolei lwowsko-czerń-jaskiej po 200 złr.	285 —	290 —
Banku hip. gal. po 200 zł. w. a. i. emisja	385 —	395 —
Banku kredyt. gal. po 200 złr. w. a. i.	210 —	—
Akcyje Garbarni, Rzeszów po 200 zł.	200 —	203 —
Akcyje fabr. Lipińskiego po 500 kr.	250 —	260 —



